Agencja Prasowa Antykomunistyczna

BIULETYN STOWARZYSZENIA SAMOOBRONA SPOŁECZNA

A. P. A.

Wychodzi dwa razy w tygodniu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA WARSZAWA, ul. CHMIELNA 27 m. 7 Tel. 303-69

Rok I. | Warszawa, dn. 13.VIII.37. | Nr. 48.

FERMENT W WARSZAWSKIEJ ORGANIZACJI K.P.P.

Niezadowolenie i ferment w warszawskiej organizacji K.P.P. spowodowany taktyką przywódców Partii Komunistycznej zyskuje na sile. Czystka prowadzona w Rosji Sowieckiej przez Stalina i jego klikę poczyna nastrajać naszych rodzimych komunistów na nutę pesymistyczną. System czystki stał się również i w organizacji warszawskiej K.P.P. chorobliwą manią. Jednostki kierownicze zewsząd węszą zdradę, podstęp lub prowokację. Stąd najrozmaitszego rodzaju podejrzenia i zarzuty. Jako dowód wewnętrznych stosunków w K.P.P. niech posłuży list pisany przez działacza komunistycznego do centrali organizacji. Ze względu na jego charakterystyczną treść przytaczamy go w dosłownym brzmieniu: "Drogi. U nas coraz gorzej, ogniwa organizacyjne pękają, brak z góry nastawień, brak aktualnej literatury, komórki i dzielnice nie obsługiwane od tygodni i miesięcy, pieniędzy mało i nieregularnie otrzymujemy, ferment i niezadowolenie rosną z każdym dniem. Np.Komitet dzielnicowy praski przez półtora roku systematycznie "gubił" komórki większych fabryk metalowych. Po zbadaniu okazało się, że w K.D. siedział człowiek, który świadomie sabotował robotę, szczególnie na fabrykach metalowych, mając poparcie sekretarza oddziału praskiego Związku Metalowców; oczywista"trockisty". Uchodziło mu to bezkarnie, poczuł się więc o tyle pewnym siebie, że zaczął otwarcie wyrzekać na Stalina, politykę sowietów, przy czym jawnie krytykował kierownictwo naszej partii. Myślicie, że spotkał się z zasłużoną odprawą, czy też reakcją ze strony członków dzielnicy? Nie. Siedzieli i siedzą cicho. Brak nam bowiem aktywu i ludzi odważnych, zdecydowanych. Dochodzi do tego, że na niektórych dzielnicach,w czasie organizowania nawet akcji natury ekonomicznej i zawodowej, nas w ogóle nie ma. Te braki podrywają nam autorytet i poważnie zachwiały naszą popularność wśród szerszych mas, zwłaszcza chrześcijańskich. Przeprowadzamy szybko reorganizację iczystkę, potrzebujemy czasu na zupełne uporządkowanie stosunków oraz dla uzupełnienia uszczuplonych aresztowaniami szeregów. Dlatego działalność nasza nazewnątrz jest minimalna. Akcja nasza na terenie organizacyj legalnych zwłaszcza wśród młodzieży,aczkolwiek powoli, ale idzie naprzód. Tam kierujemy cały swój wysiłek oraz najlepsze i najbardziej zaufania godne jednostki". /A.P.A./.

ARESZTOWANIA W CZERWONEJ ARMII HISZPAŃSKIEJ

Metody Stalinowskie stosowane w Rosji Sowieckij znalazły godne naśladownictwo w Czerwonej Hiszpanii. Jak donosi nasz korespondent z Madrytu, ostatnio w armii czerwonej dokonano licznych aresztowań wśród oficerów, którym zarzucono kontakt z trockistami i gen.Franco. Aresztowani zostali w Madrycie: kapitan Lujan, sekretarz sztabu w Madrycie, kapitano-

/ d.c. na str.2-ej/

wie Nawroe i Horrada z korpusu tanków, major Aribal, który na parę dni przed aresztowaniem został mianowany dowódcą nowosformowanej brygady. /A.P.A./.

KOMUNISTYCZNE CZASOPISMA W JĘZYKU POLSKIM W HISZPANII

Na terenie Hiszpanii są wydawane przez Komintern i rozkolportowywane wśród ochotników polskich czerwonej armii następujące czasopisma w języku polskim: "Dąbrowszczak"-organ brygady im.J.Dąbrowskiego;"Żołnierz wolności"-organ kompanii im.A.Mickiewicza;"Gazetka okopowa" i "Biuletyn Informacyjny". Personel redakcyjny i techniczny wspomnianych czasopism rekrutuje się prawie w całości z elementu żydowskiego. /A.P.A./.

RELIGIA NIE DAJE SPAĆ BOLSZEWIKOM

Idea marksizmu widocznie nie czuje się zbyt pewnie na gruncie rosyjskim, skoro coraz to zjawiają się artykuły i notatki w prasie, wzywające do walki z religią.

Np.w Nr.106 "Trybuny Radzieckiej" z dn.6 sierpnia r.b. czytamy nader charakterystyczną wzmiankę, którą przytaczamy tu dosłownie:

"Rejon Wołoczyński na Winnicczyźnie był dawniej siedliskiem sektantów religijnych i terenem, na którym usilnie krzewili zabobony religijne księża katoliccy i popi. W Wołoczysku do niedawna czynne były dwa kościoły. Obecnie, zgodnie z wolą kolektywników, kościoły zostały przekształcone w dom wypoczynku i kino dźwiękowe.

Księża jednak nie dali za wygraną i prowadzą swoją robotę gdzie mogą i jak mogą. Wykorzystują stare przesądy ludzkie, żerują na nich i zdobywają sobie pomocników. We wsi Hajdajki dwie kołchozniczki Petronela Kaniowska i Felicja Białorycka czynnie pomagają księżom. Białorycka przekonała młodą kołchoznicę Izabelę Kaniowską, żeby ta nie zapisała się do komsomołu, bo Bóg ją skarze. Inni religianci we wsiach Hajdajki i Tarnoruda szerzą pogłoski o wizjach i cudach oraz grożą karami boskimi tym, którzy w b[illegible] religijne nie uwierzą i nie dadzą się nadal wyzyskiwać księżom.

Polityczne i kulturalno-o[illegible]atowe kierownictwo rejonu powinno niezwłocznie i jak najusilniej zająć się pracą antyreligijną w rejonie Wołoczyskim". /A.P.A./.

KULEJĄCE ŻNIWA W SOWIETACH

Prasa sowiecka coraz to narzeka na niesumienność poszczególnych "kołchozów" przy tegorocznych żniwach. Nader charakterystyczną notatkę na ten temat podaje "Trybuna Radziecka" z dn.6 sierpnia r.b., w której czytamy:

"Żniwa w kołchozie im.Stalina wsi Chażyn /rej.Berdyczowski,U.S.R.R./ idą opieszale.Nie wszyscy kołchoznicy wychodzą w pole. Skutek tego jest jeszcze dużo zboża niezwiązanego. Dopiero rozpoczęto stertowanie. Z młócką jest nielepiej. Stałej brygady przy młócarni nie ma. Prawie codzień trzeba odrywać kołchozników od innych robót".

Gdzież jest ten okrzyczany "entuzjazm pracy" w Sowietach? /A.P.A./.

NA ZŁODZIEJU CZAPKA GORE!

Sowiety przeciwko... polskiemu dziennikarzowi

Paryż, w sierpniu.- W jednym ze starych, zacisznych hoteli paryskich, nieopodal masywu Komedii Francuskiej odpoczywa po hiszpańskich przeżyciach p.Włodzimierz Popławski, znany dziennikarz polski, przed paru dniami... wydalony z granic czerwonej Hiszpanii.

Chętnie i barwnie opowiadając o swych arcy-niezwykłych perypetiach, red.Popławski nie sprawia jednakże wrażenia człowieka nieżyczliwie, po tej całej awanturze, nastrojonego do republiki p.Azany. Przeciwnie, w słowach jego wyczuwa się jak najdalej posunięty obiektywizm, a jednocześnie wiele, może aż za wiele, wyrozumiałości dla czerwonej republiki.

-Będąc w Hiszpanii rządowej po raz pierwszy od lutego do maja roku bieżącego,- opowiada red.Popławski,- podobnie jak inni dziennikarze, mając na względzie istnienie cenzury wojennej, wszystkie swe artykuły pisałem w kilku egzemplarzach, aby w ten sposób orientować się co mi ewentualnie cenzura skreśla. Przyznam się zresztą, że tej cenzury bardzo nie obawiałem się, bowiem, pomijając szereg mankamentów, rzeczywistość hiszpańska jaką na własne oczy ujrzałem, nie sprawiała na mnie aż tak odstręczającego wrażenia, abym miał dawać temu wyraz w swych artykułach. Wytykałem natomiast systematycznie wszelkie objawy wpływu Sowietów na półwyspie Pirenejskim i...po powrocie do kraju stwierdziłem, że te właśnie fragmenty moich korespondencyj były bądź skrupulatnie wycinane przez cenzorkę, bądź - jeśli ze względu na całość artykułu - wyciąć ich nie było można, cały artykuł ginął w cenzorskim koszu. Było tych zaginionych artykułów tak wiele, że, zważywszy jeszcze fatalne funkcjonowanie poczty rządowej, wróciłem do kraju gdy drukowano dopiero czwarty czy piąty z kolei artykuł. Tu dopiero okazało się jak dobrym pomysłem było pisanie artykułów przez kalkę... Wszystkie następne, [illegible] chwili mego przyjazdu do Polski, ukazywały się w swej pierwotnej edycji.

-Mimo to,- wtrącamy,- były one raczej przychylne dla czerwonej Hiszpanii.

-A oczywiście, bo jakże można pisać nieprzychylnie o narodzie, który tyle lat wegetował w nędzy, bodajże bezprzykładnej w Europie i który w pewnej chwili chwycił za broń, bo mu sprytna propaganda wmówiła, że w Hiszpanii ludowej będzie mu jak w raju? Czy można ciskać gromy na nędzarzy z Estramadury czy Kastylii, na europejskich kulisów z Asturii czy Katalonii za to, że łaknąc chleba, którego nie dał im ani Alfons XIII, ani Zamorra, wierzyli, że... dostaną ten chleb od... Azany , ale muszą tegoż Azany wybronić przed "wrogiem ludu" gen.Franco?

-Jednakże ten właśnie lud palił kościoły, mordował księży...

-Istotnie, ale dlaczegóż nie chcemy sprawdzić kto go do tego namówił? Zresztą odbiegamy od tematu. Jak słusznie pan zauważył, a ja na swej skórze w kraju niejednokrotnie odczułem, prostując różne bzdury wypisywane o Hiszpanii, artykuły moje były raczej dla republiki przychylne i prawdopodobnie dlatego poselstwo hiszpańskie w Warszawie na wieść o tym, iż zamierzam po raz drugi wyjechać do ich ojczyzny, tym razem jako stały korespondent warszawskiego Dziennika Porannego, bez najmniejszego trudu dało mi list polecający do ambasady hiszpańskiej w Paryżu, a ta z kolei wszystkie papiery niezbędne dla przekroczenia granicy francusko-hiszpańskiej.

-A więc otrzymał pan wizę?

-Nie tylko wizę, ale i t.zw.salvo-conducto, i zezwolenie na przelot samolotem do Valencji, i dobre słowo na drogę! Po trzygodzinnym locie znalazłem się w Valencji w poniedziałek 26 lipca o godz.10.30 rano. Nie będę rozwodził się nad tym, że na lotnisku odrazu spotkała mnie przykra

/d.c. na str.4-ej/

niespodzianka, bowiem zatrzymano mi wwożone w pesetach pieniądze niezbędne dla utrzymania się w przeciągu najbliższego miesiąca. Była to drobnostka, którą jednakże trzeba było załatwić jak najszybciej i dlatego bardzo ucieszyłem się, gdy mi sekretarka szefa biura prasowego w valenciańskim MSZ oświadczyła, że pieniądze otrzymam z powrotem po południu, gdy zgłoszę się do szefa biura p.Rubio Hidalgo, doskonale mi znanego z poprzedniej bytności w Hiszpanii, a który teraz zapraszał mnie na 7-mą wieczorem do siebie. Przyszedłem punktualnie, p.Hidalgo rozpoczął od tego, że bardzo się sumitował za zbyt służbistych urzędników w porcie lotniczym, przyrzekł odesłać mi o godz.9-ej wieczorem pieniądze do hotelu, następnie zapoznał się z treścią listu mojej redakcji, a wreszcie zapytał mnie w jaki sposób otrzymałem wizę. Opowiedziałem mu to dokładnie, pokazując jednocześnie salvo-conducto, podpisane przez ambasadora hiszpańskiego w Paryżu. Zdziwiło mnie trochę, że glejt ten, upoważniający do przekroczenia granicy i swobodnego cyrkulowania po całej republice, p. Hidalgo chowa do szuflady swego biurka, ale zdziwienie moje było jeszcze większe, gdy dowiedziałem się, że oprócz pieniędzy, zostanie mi również przesłane do hotelu zezwolenie na prawo nabycia biletu samolotowego do ... Tuluzy i zezwolenie na opuszczenie granic Hiszpanii." Będzie pan łaskaw to zezwolenie wykorzystać i jutrzejszym samolotem Hiszpanię opuścić!" zakończył p.Hidalgo.

-Ale dlaczego?- przerywamy red.Popławskiemu.

-Ba, o to samo i ja zapytałem p.Hidalgo.Na razie nie chciał mi dać odpowiedzi, kiedy jednak nalegałem, powiedział, że jest to decyzja rządu, która wywołana została moimi artykułami. Ano, nie było żadnej rady. Pospacerowałem jeszcze znajomymi ulicami, zobaczyłem, że ogonki przed sklepami z żywnością są dłuższe niż w maju, że żołnierze mają nowsze karabiny sowieckie, że nawet przed pałacem p.premiera Negrina sterczą gwardziści w granatowych mundurach i białych rękawiczkach, że miasto z zapadnięciem zmroku wygasza się tylko do połowy, że na peryferiach, gdzie dobrnąłem tramwajem, śpią na ziemi, pod ścianami domów nędzarze-uciekinierzy i poszedłem spać, uprzednio otrzymawszy przyrzeczone moje pieniądze i papiery. Następnego dnia, t.j. we wtorek 27 lipca pojechałem na lotnisko. Tu już szeptał coś z urzędnikami policji osobisty sekretarz p.Hidalgo tow.Valentin. Kręciło się obok niego dwu panów cywilnych, z których jeden był mi znany jeszcze z Madrytu jako funkcjonariusz t.zw."servicio especial" takiego hiszpańskiego "intelligenc service'u". Wszystkie formalności wyjazdowe załatwiono ze mną bardzo sprawnie i grzecznie, natomiast wspomniani panowie, towarzysze Valentina, bardzo byli niezadowoleni, kiedy czekając na odlot Poteza "Air France", spacerowałem po lotnisku, które w jednej swej części jest również lotniskiem wojskowym. Odlecieliśmy punktualnie. W kabinie, obok jakiegoś starszego pana i 2 jego córeczek, siedziałem ja, a za mną...dwaj skromni panowie z "service especial". Eskortowali mnie cierpliwie aż do Tuluzy, przy czym gorliwość ich była tak wielka, że jeden "odprowadził" mnie do Paryża...

-Mógł pan wszakże zażądać interwencji policji francuskiej.

-A po co? Szalenie bawiłem się tymi "duchami opiekuńczymi". Kiedy jeden z nich włóczył się za mną po Tuluzie, proponowałem mu nawet, żebyśmy spacerowali razem. Grzecznie acz z żalem odmówił.

-Czy sądzi pan, że podane panu przyczyny takiej właśnie decyzji rządu hiszpańskiego są zgodne z rzeczywistością?

-Najzupełniej. Jednakże mówiąc o nich p.Hidalgo "zapomniał" dodać drobnostki, o której nota bene ja dowiedziałem się dopiero w Paryżu. Otonie artykuły moje ubodły rząd valenciański. Jak sam pan na wstępie zauważył, były one raczej dla Hiszpanii przychylne, natomiast bardzo nieprzychylne były dla...Sowietów. Ambasada sowiecka w Valencji, mając swych

/d.c. na str.5-ej/

ludzi również i w biurze prasowym hiszpańskiego ministerstwa spraw zagranicznych, od pierwszej chwili domagał się surowych represyj wobec mnie, Było to wówczas dla władz hiszpańskich i niezręczne i trudne, powtórny przyjazd mój do Hiszpanii nastręczał znakomitą okazję dla zaspokojenia pragnień zarówno p.Gajkisa, jak i kilku innych, rzekomo Polaków, usłużnie dla "polpreda" Gajkisa pracujących...

-Czy zamierza pan wyciągnąć jakieś konsekwencje z tej niesłychanej awantury?

-Uchowaj Boże. Poza oficjalnymi protestami, które złożyłem wszędzie tam gdzie należało, dla mnie, jako dziennikarza najlepszą rekompensatą jest potwierdzenie w całej rozciągłości tego co pisałem: republiką hiszpańską nie rządzi dzisiaj ani p.Azana, ani p.Caballero, Diaz czy Negrin, ale... towarzysze Gajkis i Owsiejenko, przy czym ten ostatni, podobnie jak za "rządów" poprzedniego "polpreda" sowieckiego niefortunnego tow.Rosenberga, tuszuje błędy swych zwierzchników. Poza tym - przyznam się panu szczerze: pan Rubio Hidalgo, którego rolę omówię dokładniej przy okazji, zachował się w stosunku do mnie arcy-łagodnie. Mogłem przecież "zaginąć" podobnie jak szwedzki dziennikarz Mark Rhein w Barcelonie, mogłem stać się ofiarą "katastrofy", jak francuski dziennikarz de la Pree w Madrycie, czy ostatnio foto-reporterka "Paris-Soir", której nazwiska w tej chwili nie przypominam sobie, mogłem wreszcie trafić do valenciańskiej Czeki, jak koresponodent agencji Hearsta "Inzernational News" Angelopoulos, tymczasem - jak pan widzi wyszedłem obronną ręką z tej całej awantury, o której kulisach opowiem panu dokładniej innym razem,- kończy swą niezwykłą opowieść red.Popławski. /A.P.A./.

SPRAWIEDLIWOŚĆ W SOWIETACH

Zaczynamy się stopniowo przyzwyczajać do procesów sabotażystów w Z.S.R.R. Wszystkie są robione według tego samego wzoru; żadnego dowodu, a jedynie "przyznania się" oskarżonych i "świadectwa" wiernych reżimowi, to znaczy grupie rządzącej. Trzeba jednak stwierdzić pewien postęp organizacji komedii sądowych. Przedtem, naprzykład podczas monstrualnych procesów 52 inżynierów sabotażystów w roku 1927, nie uzyskano przyznania się do winy w s z y s t k i c h oskarżonych. Gorlecki i 4 inżynierów nie tylko do niczego się nie "przyznali", ale nawet oświadczyli otwarcie, że żadne sabotaż nie miał miejsca i że proces został zainscenizowany dla usprawiedliwienia złego stanu zakładów przemysłowych, do którego doprowadziła nieumiejętność komunistycznych wodzów.

Obecnie takie przykre niedociągnięcia są wykluczone; wszyscy oskarżeni śpieszą się z "przyznaniem" do nastraszniejszych zbrodni i sami proszą o najsurowszy wymiar kary. A ci, którzy się nie przyznają, zadają sobie trud "popełnienia samobójstwa" przed procesem...

Jedna rzecz pozostaje bez zmiany: kompletny brak dowodów. Dotyczy to także najświeższych procesów: z sierpnia 1936 r. w Moskwie /16 rozstrzelanych - w tym Zinowiew i Kamieniew/; z listopada 1936 r. w Nowosybirsku /6 rozstrzelanych, 3 zesłanych na 10 lat/ i styczniowy z r.b. w Moskwie /16 oskarżonych, wśród nich Piatakow, Radek, Sokolnikow i 13 rozstrzelanych/.

Oburzająca komedia sprawiedliwości sowieckiej wywołała jak najgorsze wrażenie na cudzoziemcach. Panegiryści ustroju sowieckiego w Europie musieli rumienić się ze wstydu.

Po pierwszym procesie oficjalny szef Unii Sowieckiej, prezes C I Ka Kalinin uważał za konieczne przeprowadzenie obrony sprawiedliwości komunistycznej w swoim przemówieniu z 6 listopada 1936 r. na plenum w Moskwie:"W zachodniej Europie szukają dokumentów na piśmie, dowodów

/ d.c. na str.6-ej/

materialnych. Próżne marzenia! Stare przysłowie mówi: powiedz mi co myślisz, a powiem ci kim jesteś. Łączność Trockistów i faszystów, faszystowskie metody walki, nie są tutaj dostatecznym dowodem?!". /Izwiestia 7 - 11 - 36 r./.

W ostatnim procesie prokurator Wyszyński podjął się również niewdzięcznej misji usprawiedliwienia sowieckiej procedury sądowej. Oświadczył, że podstawy oskarżenia były bardzo wątłe i nienamacalne poza "przyznaniem się do winy" oskarżonych; utrzymywał jednak w swoim przemówieniu, że nie mógł być inny wyrok, gdyż chodzi o sprawy spisków i zdrady stanu /Le Journal de Moscou, 2-11-37/.

Wywody Kalinina i Wyszyńskiego nie przekonały naturalnie nikogo. Nawet prasa socjalistyczna nie potrafiła ukryć oburzenia, oczywiście ku wielkiej wściekłości pism sowieckich. Tylko pisma komunistyczne dalej wygłaszają peany na cześć Z.S.R.R. Naprzykład "Humanité" poszło nawet tak daleko, że gloryfikowało "zdrowy gniew" władców Kremla.

Oczywistym jest, że wszystkie procesy "sabotażystów" i "rewolucjonistów trockistowskich" nie dowiodły winy oskarżonych i nie mogły jej dowieść.

Ale jednak wykazały w sposób znamienny rozbicie partii komunistycznej Z.S.R.R. i zajadłą opozycję względem "ukochanego wodza" Stalina, idącą aż do spisku na jego życie. Niezadowolenie jest powszechne. Obejmuje coraz to nowe warstwy ludności i przybiera coraz groźniejsze rozmiary; idąc od robotników i chłopów, będących od dawna w opozycji przeciw uciskowi komunistycznemu, a zgromadzonych w milionach przymusowych obozów pracy, po przez komunistyczną młodzież aż do członków partii; opanowuje wyższych urzędników i dygnitarzy komunistycznych z założycielami Kominternu na czele, a także starą gwardię przyjaciół Lenina. I rzecz szczególna, że wszyscy ci ludzie o rozmaitych przekonaniach i sytuacji, wzdychają według słów Kalina, sowieckiego szefa państwa, do odnowienia systemu kapitalistycznego: "ich /spiskowców/ zasadniczym celem jest przywrócenie kapitalistycznego porządku w naszym kraju" /Izwiestia, 7-XI-37 r./.

Taki jest budujący rezultat 19-letniej władzy komunistycznej!

Zwracaliśmy uwagę od dawna na ten stan rzeczy, wskazując na kłamstwa sowieckie, demaskując prawdziwy sens ich "zwycięstw" i ostrzegając przed komunistycznym niebezpieczeństwem, tak oczywistym na przykładzie Z.S.R.R. Obecnie nad poszukiwaniem dowodów przeciwko komunizmowi - nie potrzebujemy się trudzić. To, co dostarcza stale Z.S.R.R., Stalin i "proletariacki rząd" - jest najzupełniej wystarczające. /A.P.A./.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY

Marian Artemski

WARSZAWA 1
12 VIII 37 21
a

PILNY. DRUK PRASOWY

Opł.70 o/o.got.

Biblioteka Jagiellońska

K r a k ó w

Św. Anny 12